

Europa na rozdrożu?

Brukselskie i strasburskie młyny miały powoli. Na dobrą sprawę dopiero teraz możemy próbować przewidywać skutki majowych wyborów do Parlamentu Europejskiego dla politycznego układu sił w UE.

Bartłomiej Kozek

Lewicowe, progresywne komentatorki i komentatorzy jeszcze w marcu, gdy pojawiały się pierwsze prognozy składu PE, cieszyli się na centrolewicową większość w tej izbie. Jeśli w ogóle spoglądali na prawą stronę europejskiej sceny politycznej, skupiali się głównie na partiach populistycznej prawicy, takich jak Front Narodowy (FN) Marine Le Pen we Francji czy na Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKiP) w Wielkiej Brytanii.

Brak porozumienia między tymi dwiema formacjami sprawił jednak, że FN – z powodu wymogu posiadania przez frakcje reprezentacji z co najmniej 7 krajów UE – nie udało się póki co jej utworzyć. Jego wpływ na prace Parlamentu Europejskiego może być zatem mniejszy niż prognozowano.

Nowy jęczyzek u wagi?

Tymczasem grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR), powołana w 2009 roku przez brytyjskich Torysów, Prawo i Sprawiedliwość oraz czeskie ODS, nie tylko zdołała już wyprzedzić pod względem liczebności dotychczasową czwartą, największą formację Zielonych/Wolnego Sojuszu Europejskiego, ale także poważnie zagrozić ostatniemu klubowi europarlamentarnemu na podium – liberałom z ALDE. Na dzień dzisiejszy EKR – dzięki wejściu w jej skład Nowego Sojuszu Flamandzkiego (NVA) – o włos wyprzedza liberałów.

Wzrost konserwatystów mówi wiele na temat obecnego stanu integracji europejskiej i się zmianach wewnątrz europejskiego dyskursu politycznego.

EKR prawdopodobnie odnotuje największy wzrost liczebności w kadencji 2014-2019 – rzecz jasna pod warunkiem, że zdoła zachować wewnętrzną spójność. Zwiększy ona swoje znaczenie wobec głównej siły centroprawicowej – Europejskiej Partii Ludowej (EPL), która mimo znaczących strat pozostała największą polityczną siłą w PE.

Jaki program dla UE zyska zatem większy wpływ na przyszłość Unii? Sęk w tym, że... nie do końca wiadomo. Europejscy konserwatyści odmówili udziału w wyścigu o stanowisko szefa Komisji Europejskiej, uznając go za wytwór federalistycznej fantazji, oderwanej od politycznych realiów państw członkowskich. Co więcej, nie zdecydowali się nawet na przygotowanie wspólnego manifestu wyborczego, jak uczyniła to większość paneuropejskich partii politycznych.

Da się rzecz jasna wyróżnić pewne charakterystyczne cechy politycznego przekazu grupy – jej „eurorealizm”, rozumiany jako walka z nadmierną ingerencją unijnych instytucji w prawodawstwo państw członkowskich oraz z nadmiernymi, ich zdaniem, regulacjami UE. Zdecydowanie odrzucają wizję federalizacji Unii, działając raczej w kierunku jej ewolucji w stronę strefy wolnego handlu. W praktyce oznacza to kwestionowanie niektórych podstawowych, unijnych reguł, czego przykładem jest postawa Torysów wobec swobody przepływu osób wewnątrz Unii.

Niespodziewana przystań

Dość mglisty program EKR umożliwił politykom tej grupy bardzo szeroko zakrojone działania na rzecz pozyskiwania nowych ugrupowań. Cel konserwatystów – szczególnie tych brytyjskich – był jasny: uniemożliwić, a przynajmniej poważnie utrudnić zwycięży wyborów w Wielkiej Brytanii, Nigelowi Farage'owi, odtworzenie swojej frakcji europejskiej. Cel ten jednak się nie udał – niemal w ostatniej chwili lider UKiP pozyskał sojuszników z 6 innych krajów UE i jego 48-osobowa frakcja pozostanie w grze.

W gronie współdecydujących o przyszłości Europy ugrupowań znalazły się m.in. Duńska Partia Ludowa oraz Prawdziwi Finowie – dwie, podkradzione Farage'owi partie, które zbiły kapitał polityczny na głębokiej niechęci wobec imigracji. Do grupy dołączył również polityk SGP – holenderskiej partii ortodoksyjnych kalwinistów, która do roku 2006 nie przyjmowała w swe szeregi kobiet, a jeszcze dwa lata temu nie pozwalała im piastować znaczących funkcji w ugrupowaniu.

Bardzo populistyczna prawica zmienia europejski krajobraz polityczny, o czym świadczy choćby fakt, że jeszcze pięć lat temu formacje te nie weszły w ramach EKR z powodu niechęci brytyjskich konserwatystów do przyjmowania na pokład zbyt skrajnych ugrupowań.

Zieloni – mogło być gorzej

Na dzień dzisiejszy – po ogłaszanych w ostatnich tygodniach politycznych transferach między frakcjami – grupa Zielonych/Wolnego Sojuszu Europejskiego w Parlamencie Europejskim ma liczyć 50 osób. Z pozycji politycznej czwartej siły spada ona na przedostatnie pod względem liczebności miejsce.

Wyniki większości formacji tworzących grupę – poza francuską, do niedawna współrządzającą krajem partią EELV – były porównywalne do tych, zanotowanych pięć lat temu. Co więcej, nie zabrakło mniejszych lub większych sukcesów – najbardziej spektakularnym z nich było zajęcie drugiego miejsca przez Zielonych w Szwecji, którzy dzięki wyprzedzeniu rządzących krajem Moderatów zdołali podwoić swoją reprezentację z 2 do 4 osób. Udało im się w ten sposób zrekompensować wypadnięcie z Parlamentu szwedzkiej Partii Piratów.

Nie był to jedyny sukces ekopolityki w Europie. Dodatkowy mandat zdobyli Zieloni w Austrii oraz w Anglii i Walii. W Europie Środkowej swój mandat obronił Estończyk, Indrek Tarand, a po raz pierwszy w historii swoją zieloną reprezentację mieć będą Węgry (po 1 osobie z dwóch partii ekopolitycznych – Polityka Może być Inna oraz Dialog dla Węgier) oraz Chorwacja (ORaH). Holenderska Zieloną Lewica obroniła 2 z 3 dotychczasowych miejsc w PE. Nie najgorsze wyniki uzyskały zielone i regionalistyczne formacje w Hiszpanii.

Zieloni utracili dotychczasową czwartą pozycję w PE. Kierownictwo grupy Zielonych odrzuciło pomysł negocjacji z włoskim, antyestablishmentowym Ruchem 5 Gwiazd komika Beppe Grillo. Przesądziła niekompatybilność wizji obu grup i nierównowaga sił na niekorzyść Zielonych w przypadku aliansu.

Do Zielonych dołączyła eurodeputowana niemieckich Piratów oraz europośta niewielkiej, bardziej konserwatywnej Ekologicznej Partii Demokratycznej – również z Niemiec. Wśród innych sukcesów zauważyć warto przyciągnięcie nowych osób z Litwy (dzięki czemu będzie ona miała reprezentantów we wszystkich państwach bałtyckich) oraz Słowenii.

Niestety nie dla wszystkich partii, które mogłyby znaleźć w grupie Zielonych miejsce, okazała się ona dostatecznie atrakcyjna. Sensacja szwedzkich eurowyborów – Inicjatywa Feministyczna –

zdecydowała się wejść do frakcji Socjalistów i Demokratów. Dwie partie ochrony zwierząt – z Niemiec i z Holandii – zasiłyły radykalną lewicę z GUE/NGL.

Nowa kadencja, nowe wyzwania

Początek nowej kadencji oznacza próbę sił między rządami państw członkowskich a PE przy obsadzaniu stanowiska szefa Komisji Europejskiej. Jeśli były premier Luksemburga, Jean Claude Juncker, dostanie zielone światło od obu tych ośrodków oraz zdoła skonstruować większość europarlamentarną (prawdopodobnie na bazie sojuszu chadeków i socjalistów), wtedy na znaczeniu zyska Parlament Europejski i dominujący tam układ sił.

Tymczasem kluczowe dla przyszłości UE są 2 kwestie – przyjęcie bądź odrzucenie traktatu handlowego z USA (TTIP) oraz przygotowanie ram polityki energetyczno-klimatycznej Unii na okres po roku 2020. W pierwszej sprawie, wzrost znaczenia wolnorynkowych konserwatystów może oznaczać większe szanse na przeforsowanie TTIP. Z drugiej jednak strony przyjęcie nowych, bardziej protekcyjnych ugrupowań do EKR czy sukces Frontu Narodowego przeciwnego TTIP może nieco zmienić układ sił.

Wzrost znaczenia ugrupowań na prawo od chadeków nie zwiastuje niczego dobrego, jeśli chodzi o szanse na przyjęcie ambitnego planu działań klimatycznych przez UE. Do tej pory Europarlament wspierał bardziej ambitny niż Komisja Europejska kurs w tej materii – problemy ekonomiczne, wpływy lobby przemysłowego oraz nacisk ze strony prawicy może sprawić, że izba nie będzie już tak stanowcza w tej materii.

Oczywiście nie sposób przewidzieć, jakie tematy będą kształtować unijną agendę w ciągu najbliższych pięciu lat. Nowe pomysły – takie jak poluzowanie unijnych wymogów budżetowych – pojawiają się z dnia na dzień, chociażby przy okazji negocjacji nad kształtem przyszłej Komisji Europejskiej. W tle nadal pojawiają się inne tematy, takie jak sposoby zaradzenia trudnej sytuacji europejskich młodych czy przeciwdziałaniu inwigilacji obywateli i obywateli Unii przez obce służby wywiadowcze.

Jedno jest pewne – „Gra o Europę” wcale się nie skończyła. Ona dopiero się zaczyna.